Nr. 23. **Warszawa, dnia 25 Maja (6 Czerwca) 1874 r.** **Rok III.**

TYGODNIK ROLNICZY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. lub najlepiej przesełając pieniądze wprost pod adresem: **Do Redakcyi Tygodnika Rolniczego, w Warszawie Alea Jerozolimska Nr. 34 (nowy)**, gdzie wszelkie listy i korespondencje adresować należy.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za stosowną opłatą.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Na prowincji i w Cesarstwie z przesyłką w opaskach opakowaniem i ekspedycją:
rocznie rsr. 4 kop. 80	rocznie rsr. 6 k. —
półrocz. „ 2 „ 40	półrocz. „ 3 „ —
kwartal. „ 1 „ 20	kwartal. „ 1 „ 50

za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. na kwartał.

W Austryi w stosunku 10 złr. rocznie;—w Prusach rocznie 6 talarów w. p.

Cena Numeru pojedyńczego kop. 15.

OD REDAKCYI.

W następnem półroczu *Tygodnik Rolniczy* wychodzić będzie w tym samym formacie i w tej samej cenie jak w ciągu lat poprzednich. Celem uregulowania stosunków pocztowych, upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty.

Ponieważ opłata pocztowa wnoszoną być powinna za pół roku z góry, prosimy przeto Pp. Prenumeratorów o nadsyłanie zapisów półrocznych *w ilości rs. 3,* nie odnowienie bowiem prenumeraty, naraża Redakcyję na znaczną stratę.

Zwracamy uwagę Sz. Prenumeratorów, że Redakcyja po wniesieniu półrocznej opłaty pocztowej, każdy numer oddaje we właściwym czasie i posiada na to stosowne pokwitowania; reklamacyje więc powinny mieć za podstawę dowód pocztowy, że numer nie nadszedł. W każdym jednak razie numera brakujące, na żądanie natychmiast wysyłamy za markami.

Księga Stad przez nas zaproponowana, z powodu bardzo powolnie nadchodzących materyjałów, wolnym postępuje krokiem. Spodziewamy się jednak, że hodowcy tak dla swojego własnego interesu, jak i dla dobra przedmiotu, którym z zamiłowaniem się zajmują, dostarczyć nam raczą odpowiednich wiadomości, o które tylokrotnie ich upraszamy.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA.

Ceny zboża w naszym kraju stosują się do cen Gdańskich i Warszawskich; są to dwa główne rynki, podług których kierują się pomniejsze punkta handlowe. Od lat kilku nawet, ceny Gdańskie nie tak ogólnie jak dawniej wpływały na zboże nasze. Wrocław i Warszawa miały pierwszeństwo w ustanawianiu cen, na które z małemi wyjątkami, zapatrywały się wszystkie okolice kraju naszego.

Pomimo tej ważności Warszawy w handlu zbożowym, notowanie cen zboża na tym rynku odbywało się w sposób mało zadawalniający, ustanowienie więc giełdy zbożowej w Warszawie, a tem samem nadzieja ściślejszego notowania cen niż poprzednio, za postęp dla ogółu uważać należy.

Ściślej wyrażając się, przypomnieć wypada, że cena każdego wytworu jest wynikiem stosunku między zaofiarowaniem a żądaniem tegoż wytworu; ceny spadają gdy zaofiarowanie jest większe, a podwyższają się gdy zaofiarowanie jest mniejsze niż żądanie. Gdy więc mówimy, że Gdańsk, Warszawa i t. p. stanowią zwykle ceny zboża dla naszego kraju, nierozumiemy aby stanowiły je inaczej, jak wedle wyżej przytoczonego ekonomicznego prawa.

Ceny zatem każdego produktu, gdy wywóz i przedaż jego nie są krępowane, są rzeczą sprawiedliwą, bo są swobodnym wyrazem żądania i zaofiarowania. Ceny tej zmienić dowolnie niemożna i sami tylko wytwórcy

HODOWLA BAŻANTÓW.

(*Ciąg dalszy*).

Fugit ad salices, et se cupit ante videri.

Kiedy jesteśmy przy niesieniu jaj i kiedy rozpoczynamy nasze spostrzeżenia *ab ovo*, mniemam, że korzystnem będzie odpowiedzieć raz na zawsze, na zapytanie stawiane mi nie jednokrotnie:

Czy bażant czczony zjada zniesione jajka?

Kwestya ta jest nader ważną ze względu na rozmnażanie się ptaków w ptaszarniach.

Ten potworny wypadek, ten czyn przeciw naturze, zarzucano z kolei rozmaitym bażantom hodowanym w ptaszarniach. Jedni utrzymują, że to bażanty srebrne dopuszczają się tego żarłoctwa, inni oskarżają o tę zbrodnię bażanta pospolitego, inni złotego, a nakoniec bażanta z Swinhoë. Słowem żaden gatunek nie wyłączony z zarzutu.

Co do mnie wyznaję, że w moich ptaszarniach, miałem jedną tylko parę bażantów dotkniętą tą wadą nieuleczoną.

Była to para bażantów srebrnych trzyletnich, nabyłem ją trafunkiem. Szczęściem dla mnie odkupił ją wkrótce sprzedający. Wszystkie inne, nigdy nie dopuściły się tej zbrodni, i zarzut bynajmniej ich nie dotyka. Pomimo tego, trzeba wyjaśnić powód tych anormalnych wydarzeń.

Według mojego zdania, jeżeli bażanty zjadają jajka, winnym tylko jest niezręczny ich wychowawca.

Oto co istotnie wydarza się bardzo często: Pomieszczenie niedogodne, w którem nie pomyślano o jakiejś kryjówce, gdzieby samica jajka składać mogła, zmusza ją znieść je albo w którym kącie ptaszarni, albo ze złości, że niema gniazdka przygotowanego, gdziekolwiek bądź. Jajko więc we dnie wystawione jest na widok, a wiadomo jak ptaki lubią kryć je przed spojrzeniem ciekawych; jak samica chce być niewidzianą w czasie niesienia się. Pierwszy powód niezadowolenia dla płodzących.

Powtóre, jeżeli hodujący, bądź przez brak cierpliwości, bądź doświadczenia, albo synek jego, lub służący, wiedząc kiedy samica nieść się zwykła, popełniają błąd szpiegowania jej, co i ją, i samca pilnującego niepokoi. W końcu, gdy na dopełnienie niezręczności, w chwili kiedy matka zaledwie gniazdo opuściła, nieostrożnie biegną do niego, zabierają jajko tylko co zniesione.

Tym sposobem sprowadzają się z dobrej drogi najszacowniejsze instynkta ptaków, narażając ich przyszłość jako płodzących.

Podobne obchodzenie się z bażantami wywołuje zjadanie jajek, a nałóg ten raz zakorzeniony, zdaje się niepodobnym do usunięcia. Probowałem, zupełnie bezskutecznie, wsuwać z po za mat słomianych, z których zrobione były skrytki dla samic niosących jaja lub wysiadających je, jajka napełnione rzeczami cuchnącemi, łojem, smołą, popiołem przesiąkłym naftą, jednem słowem, co tylko można wyobrazić sobie najnieprzyjemniejszego. Nic nie pomogło, jajka te za każdym razem były przedziurawione. I pomimo zawodu jaki za pierwszem uderzeniem dzioba, spotykał moją parę srebrnych bażantów, o których wyżej wspomniałem, nic poprawić jej nie mogło, i każde zniesione jajko było bez litości zdziobane i zjedzone.

A kiedy już bażanty są tak zepsute, trzeba pilnować troskliwie godziny, kiedy samica składać jajka zwykła, i zabierać je przed zniszczeniem.

i konsumenci produktu są właściwemi tej zmiany sędziami, a uczynić to mogą przez rozszerzenie lub ścieśnienie produkcyi lub konsumcyi. Giełdy zatem zbożowe nie stanowią ceny; ich zadaniem jedynie jest notowanie takiej ceny, jaka ze swobodnego stosunku przedającego do kupującego wynika, bez fałszowania tego swobodnego wyrazu, rozmyślnie podając inne ceny jak te które każdodziennie wypadają, lub nierozmyślnie pozwalając aby gra giełdowa zbożem, w sposób jak to miewa miejsce z papierami publicznemi, wyradzała ceny, które nie były by wiernem odbiciem potrzeb. Przy grze zbożowej bowiem ceny nie będą właściwym wyrazem zasobów i potrzeb produktu, ale stosunkiem między grającemi na podwyżkę lub obniżenie cen zboża.

Gra giełdowa w innych krajach mniej lub więcej rozpowszechniona [1], u nas nie jest jeszcze chorobą miejscową, i gdyby ustanowienie giełdy zbożowej miało się przyczynić do jej rozwoju, o wiele byłoby lepiej nieznać dogodności, jakie Giełda przynieść może.

Ześrodkowanie przedających i kupujących, pozostawienie im wszelkiej swobody w umowach, szybkie i natychmiastowe rozstrzyganie wynikłych między niemi sporów, szczere notowanie cen i niedozwolenie na grę giełdową zbożem, oto jest zadanie, jakie ustanowienie giełdy zbożowej powinno było mieć na celu. Rozpatrzmy teraz pokrótce „Regulamin Giełdy Warszaw: dla tranzakcyi zbożem" i przekonajmy się, czy przepisy w nim zawarte odpowiadają wyżej nakreślonym warunkom.

§ 1 Ustanawia pośredników między kupującemi i przedającemi, ale ich nie narzuca, swobody zatem umów nie krępuje. § 4 notowanie cen pozostawia ostatecznie meklerom czyli pośrednikom, którzy jako tacy nie powinniby mieć korzyści i celu podawania cen fałszywych; zresztą komitet Giełdowy czuwać zapewne będzie nad szczerością tej najważniejszej czynności Giełdy zbożowej. §§ 14—18 i 20 dozwalają wyradzać się sporom li tylko w bardzo krótkich terminach po kupnie i przedaży, i ustanawiają biegłych do rozpoznawania tych sporów, a chociaż niezakreślają czasu w którym biegli winni wydać wyrok, należy się spodziewać, że handlujący przejęci przysłowiem „czas jest pieniądzem" nie pozwolą aby sprawy zbyt długo na rozsądzenie czekały. §§ 15—16 i 17 stanowią podstawy do wynagrodzeń dla poszkodowanych i zapobiegają tem samem samowolności w wyrokach. W końcu cały Regulamin, a § 20 w szczególności, nie tylko, że nie ułatwia gry zbożowej, ale owszem stara się jej przeszkodzić; ale „czemże są prawa bez obyczajów." Otóż owe obyczaje giełdy zbożowej powinny być pod nadzorem całego ogółu i pod troskliwą opieką komitetu giełdowego. Oby jeden i drugi jaknajdłużej zachował obyczaje handlowe, a nie nabrał szulerskich, szczerze życzymy.

Sądzę jednakże, że zupełne zakazanie tranzakcyi zbożowych przekraczających termin 8-o dniowy, znacznieby zmniejszyło pohop do gry zbożowej, gdyby się ona wyrodzić miała. Termin powyższy zgadzałby się zupełnie

[1]) Najogólniejszy zdaje się paroksyzm tej choroby miał miejsce we Francyi, w czasie rządów Regenta, za systematu Law'a.

Lecz jeżeli są młode, trzeba postępować odmiennie. Oto sposób którego używam i zalecić go mogę za najdogodniejszy. W scianach ptaszarni, przy ziemi, są w kątach jej urządzone okienka otwierane na zewnątrz, przylegające do gniazd wewnątrz urządzonych w tychże kątach. Dobrze jest, aby w matach słomianych tworzących gniazda, były urządzone dwa wyjścia, zwłaszcza kiedy służyć mają dla gatunków dzikich. Te dwa wyjścia są dla ptaka wielkiem zapewnieniem jego bezpieczeństwa, albowiem może mieć lewą stronę, kiedy nieprzyjaciel grozi mu z prawej, i *vice versa*

Przy rozdawaniu żywności, przelicza się ptaki zajęte jedzeniem, aby być pewnym, że żaden nie został w gnieździe; mając tę pewność, podnosi się ostrożnie okienko, i zabiera jajko lub jajka zniesione, tak, że ptaki niepostrzegają tego.

Jeżeli ptaszarnia nie jest urządzoną w ten sposób jak się namieniło, i gniazda przytykają do długości muru, wówczas wchodzi się powoli, zapowiedziawszy gwizdnięciem wejście. Wówczas ptaki dzikie uciekają i kryją się na przeciwnej stronie. Jeżeli ułaskawione, rzuca się im ulubione ziarno aby ja zająć, potem jak można najzręczniej, osłoniwszy się odzieniem lub czem innem, wybiera się jajka tak, aby ich ptaki nie widziały w naszych rękach, i wychodzi się znów zwolna, niby szukając czegoś, czego się nie. znalazło.

Przez cały czas niesienia jaj, ptaszarnia powinna być jak najtroskliwiej strzeżoną. Żadnych zabaw dzieci, żadnych natrętnych wizyt, nawet biegu psom blizko ptaszarni dozwalać nie należy.

Zachowywałem te ostrożności tak ściśle, że moje bażanty już miały trzy jajka, kiedym je postrzegł w gniazdku, zrobionem za krzakiem jałowcu, w kształcie okrągłego dołka w ziemi. Samicy podobało się lepiej to miejsce przez nią wybrane, niż urządzone przezemnie gniazdo.

Troszcząc się o bezpieczeństwo dla swoich jajek (które z obawy chłodnych nocy zabierały się regularnie), biedna samiczka cztery razy zmieniała gniazdko, w czasie składania ich, aby podejść nieznanego zaborcę.

Sześć pierwszych jaj podłożyło się natychmiast pod kurę wysiadającą, którą się trzymało w gotowości na jajkach podłożonych sposobem próby.

W dniu 21 kwietnia rano, rozpoczęte wysiadywanie trwało 27 dni; wyklucie się z jaj nastąpiło dopiero dnia 18 maja, zapewne z przyczyny chłodnego powietrza. Następne bowiem trwało tylko dni 24.

Jajka bażanta pospolitego podłożone jednocześnie pod kurę, dla porównania czy potrzebują takiego samego czasu do wyklucia się, przekonały, że żadnej nie było różnicy w czasie pomiędzy wykłuciem piskląt. To jest, że potrzeba dwudziestu pięciu dni do wylęgu, i jednego albo dwóch dni mniej więcej, stosownie do temperatury, przymiotu kokoszy i t. d.

Ze sześciu pierwszych jaj (mówię o jajkach bażantów czczonych) lubo wszystkie były zapłodnione, trzy tylko wykluły się. Trzy inne miały już pisklęta zupełnie wykształcone, a przecież znalazłem je nieżywe w skorupie. Może powodem śmierci była okropna burza, jaka właśnie panowała w dzień ich wyklucia.

Z jedenastu jaj następnych, sześć tylko było zapłodnionych, pozostałe pięć były przezroczyste. Ten szczególny wypadek nie jest bez znaczenia, i zdaje się wykazywać wątpliwość zasady, na której opiera się teoryja kilku naturalistów, zwłaszcza Buffona, że u kur całe grono jajecznika, jednocześnie zapładnia się za jednem sparzeniem. Wedle wskazanego przykładu, teoryi tej nie moglibyśmy zastosować do bażanta, mianowicie do bażanta o którym mówimy.

W ogóle z trzydziestu ośmiu jajek, sześć było niezapłodnionych. Piskląt jednakże miałem tylko 23, bo dziesięć znalazło się nieżywych. Ten szczególny fenomen piskląt zupełnie wykształconych a nie żywych, w niezwykłym stosunku natrafiano nietylko w bażantarniach, ale i w gospodarstwie podwórzowem. Przypisują go wpływowi częstych burz i chłodnej wiośnie.

Ja z mojej strony mogę zapewnić:

Że większa część piskląt nieżywych znalezionych w jajku, w chwili wyklucia była spowiniętą w podwójną skórkę; jedna przylgnięta do skorupy bardzo cienka, druga, która osłaniała pisklę, była niezwyczajnej grubości. To ostatnie spowicie, ściskając drobną ptaszynę jakby siatką, pozbawiało ją koniecznego ruchu, i nie pozwalało wykluć się.

Po wykluciu się, siano ze skrzynki przeznaczonej do wysiadywania, zastępowałem trocinami suchemi, i kura, z wysiadującej, stawała się pielęgnującą nowonarodzone.

W ośm dni po wykluciu się bażantów, już podłogę za szczupłą do gonitwy i zabawek młodej gromadki, która prawie w oczach rośnie, zastąpić należy obszerniejszą przestrzenią. Usuwają się więc deski stanowiące podłogę, i drobiazg uradowany biega po całem poddaszu posypanem trocinami. Z tą zmianą, zmienia się i pożywienie; do zwykłych gałeczek dodaje się ryż, proso, cokolwiek lnianego siemienia, sałatę w główkach, i mrówki żywe z jajkami, nie duszone jak w pierwszych chwilach karmienia. W każdym razie mrówki nie są koniecznie potrzebne.

Niektórzy dają gotowane mięso, drobno siekane, ale bażanty i kuropatwy wolą żółtko jaj, którem się karmiły będąc jeszcze w łupinie. W kwestyi żywności należy się radzić ich gustu, wreszcie w tym względzie one są najlepszemi sędziami.

Zostawiliśmy nasze małe w początkach usamowolnienia. Biegają tedy po całem poddaszu, zaczynają grzebać i osypywać się trocinami. Tu i owdzie skubią porozrzucaną mokrzycę, bawią się świeżą trawą, której płaty tu i owdzie pokładzione, słowem mają wszystko, gdzie w razie kłótni i walki, słabszy bażant może się ukryć przed pogonią i dzióbem silniejszego.

W dnie chłodne, w czasie deszczu, rano i wieczór, młódź zwykle trzyma się na poddaszu. Ale kiedy dzień pogodny, rosa opadnie, a ziemię już słońce ogrzeje i osuszy, najlepiej młodzieży na wolnem powietrzu w zagrodzeniu dwumetrowem, lekko posypanem piaskiem, pomiędzy trawnikami. Jeżeli słońce mocno dogrzewa, przykrywa się ogrodzenie lub zasłania, stosownie do potrzeby, ramą obitą rzadkiem płótnem, lub oszkloną na przypadek deszczu.

(*d. n.*)

z obyczajami kupców zbożowych Warszawskich, ograniczających się zwykle do zakupowania gotowego tylko zboża.

Raz jeszcze wspomnimy, że komitet giełdowy przyjmuje na siebie wielką moralną przed ogółem odpowiedzialność; jego nadzorowi zawdzięczać będziemy, gdy grze zbożowej nieda się na giełdzie warszawskiej wyrodzić, jemu także w znacznej części przypiszemy winę, gdy gra podobna gościnnie na giełdzie przyjętą będzie.

Dodać w końcu należy, że na żadnej giełdzie gra zbożowa nie byłaby opłakańszą w skutkach dla ogółu jak na giełdzie warszawskiej. Gdańska giełda stosuje się do Londyńskiej, Wrocławska do Berlińskiej i Austryjackiej, giełdy te wzajemnie się pilnują i znanych a nienaturalnych różnic w cenach tem samem między sobą niedozwalają. Warszawski zaś rynek był i będzie zawsze odwzorowaniem daleko więcej konsumcyi miejscowej jak zagranicznego wywozu, a przez to samo o wiele więcej samoistny od rynków zagranicznych, nie byłby przy sztucznych podwyżkach lub obniżeniach wywołanych grą zbożową tyle skrępowany co tamte. Z tego to powodu różnice cen mogłyby na giełdzie warszawskiej dojść do rozmiarów prawdziwie szalonych.

Witajmy zatem ustanowienie giełdy zbożowej warszawskiej jako postęp, a czuwajmy wszyscy aby nie zostało plagą. *Początkujący Ekonomista.*

KILKA UWAG

o hodowli owiec mięsnych,

przez **Zygmunta Dangla.**

Wzrastająca, w nader krótkich peryjodach czasu, cena mięsa wszelkiego gatunku, będąca tylko początkiem jak u nas dalszego, wyższego jeszcze wzrostu tejże, dla bardzo słusznych powodów, że gdy mięso będące najpowszechniejszym człowiekowi środkiem wyżywienia się, przedtem z powodu biedy i braku funduszu, niedostępnem było dla całej massy włościan, raz go na rok zaledwie jedzących—dziś w skutek rozdziału bogactwa w kraju, w skutek zwiększenia dobrobytu tychże—przybył już i codzień się zwiększa cały zastęp spożywców mięsa, a tem samem i cena tegoż dla stosunku żądania do ofiarowania wzrastać musi. Zmiejszenie jednocześnie czystego dochodu (jeżeli gdzie jest jeszcze) z uprawy zboża, spowodowane ciągłem podrożeniem robotnika i wszelkich czynników produkcyi roślinnej, jak niemniej ustawicznem zmniejszaniem się plonów ziemi, wynikłem z zasady: że urodzajność jej ma swe kryteryum, po za które nie przejdzie, gdyż przejść nie może; postawiły już przemysł gospodarstwa wiejskiego na tym najwyższym jego szczeblu, że produkcyja mięsa—a z nią hodowla inwentarza—daje największy czysty zysk, a tem samem jest kierunkiem, którego już dziś gospodarstwa trzymać się winny.

Wprawdzie jeszcześmy nie doszli do tego, iżby jak Anglicy obliczać dochód z majątku ilością wyprodukowanych w tymże funtów mięsa; lecz dla powodów wyżej przytoczonych dojdziemy i my do tego z kolei.

Minęły, a raczej minąć już powinny czasy, w których trzymanie inwentarza uważało się jako złe, lecz złe konieczne, w których trzymano go jedynie dla wytworu nawozu, a jako przedmiot nie opłacający się ostatecznie, utrzymywano tak, iżby tylko mieć tę trochę nędznej mierzwy, koszt wyrobienia której przewyższał zawsze pożytek gospodarstwu przez nią dawany. Dziś dopiero, gdy gospodarstwo rolne, straciło ostatecznie cechę przywileju politycznego i społecznego, pewnej klassie ludzi, właścicieli ziemskich nadawanego; gdy się pojawiło we właściwym sobie charakterze przemysłu, gdy jest niczem innem, jak fabryką przedmiotów pierwszych potrzeb życia; fabryką wymagającą zaprowadzenia nader ścisłej rachunkowości i kontroli z każdym rokiem wzrastających wydatków; nie może działać na chybił-trafił, iść dawno utartą rutyną, na produkcyi zboża jedynie opierającą się, w ten sposób bowiem prowadzone, nie dając tyle dochodu co rozchodu powoduje, do ruiny ostatecznej i bankructwa właściciela swego doprowadzić musi. Dziś już gospodarz wiejski, jako przemysłowiec, zwracać uwagę musi i iść za tem, czego się cena wzmaga, co mu w przyszłości większe zapewnia korzyści, a rozchody produkcyi odpowiednio są mniejszemi. Słowem przy nieopłacającym się wytworze zboża—baczne oko gospodarza na wytwór mięsa obroconem być winno. Hodowla, dobrze prowadzona, na racyjonalności oparte karmienie, nietylko że zwrot łożonych kosztów i starań, samo w sobie, dochodem samym zwróci, lecz nadto, przez zwiększenie ilości i polepszenie jakości nawozów, jest przyczyną zwiększenia ziemiopłodów; zapewnia tem samem nietylko wyższy zysk z gospodarstwa całego, lecz stopniowem ulepszaniem kultury majątku, wyższą temuż wartość nadaje. Narody dalej w cywilizacyi, jak również w przemyśle gospodarstwa wiejskiego posunięte, dawno już to zrozumiały, dawno już bardzo w kierunku tym, na który my się dziś dopiero zwracamy, poszły. Jak w ogóle we wszystkiem przemysłu dotyczącem, tak i w tem, najprzód poszli Anglicy; gospodarcza ich zasada, *pracuj dla rzeźnika, a młynarza na zboże czekającego będziesz miał za drzwiami*", najlepszym jest tego dowodem; dalej za niemi idą Niemcy i Francya, gdzie kierunek gospodarzy do głównego dochodu z inwentarza w ogóle, a z wypasu w szczególności, zwróconym również już został.

Anglicy zajęci myślą osiągnienia najwyższej możebnej z gospodarstwa korzyści, nietylko zwrócili się do hodowli inwentarzy, lecz nadto dołożyli wszelkich starań, pracowali pokoleniami całemi dla wytworzenia oddzielnych gatunków, od lzielnych ras zwierząt gospodarstwa domowego, najwyższy przymiot tuczności mających, wykarmiających się w jak najkrótszym czasie, tem samem, najprędszy i najpewniejszy obrót kapitału i przyrost takowego zapewniających. Oddzielili oni bardzo słusznie i naturalnie dwa kierunki hodowli—hodowlę inwentarza roboczego od hodowli inwentarza opasowego. Dla jednego i drugiego mają inne rasy, z których w każdej od urodzenia już małe stworzenie odpowiednio, racyjonalnie, z jasno postawionym celem i kierunkiem hodują.

Niema tam tych nieszczęśliwych jak u nas wołów, które przez kilka, często kilkanaście lat, okropnie zamęczane w mozolnej pracy, przy której, za ciężar stanowiący załogę w gospodarstwie są uważane i skutkiem tego nędznie karmione; gdy już że starości lub ostatecznego sił wycieńczenia, prawie chodzić nie mogą, stawiają się wówczas dopiero na wypas, a jako bez zębów prawie, głównie na wywar, którym przez kilka miesięcy z dodaniem śrót i innych przymieszek żywione, dają mięso wprawdzie nieco tłuściejsze od mięsa z wołów wprost z roboty wyprzężonych, lecz zawsze nędzne, żyłowate, niesmaczne, niepożywne, słowem daleko niedosięgające przymiotów tych, jakie widzimy w owych znanych w świecie mięsach Londynu, Hamburga, Paryża, a nawet już i Berlina.

Wykarmiony wół ras mięsnych: jak Devonshire'skiej, Herfordshireskiej, Shorthornskiej, wprawdzie znakomite przedstawia korzyści gospodarzowi, opłaca mu się, lecz ponieważ dwóch lat potrzebuje co najmniej do swego ostatecznego wykształcenia się iżby był zdatnym dla rzeźnika, a jako sztuka duża, obfitego i żyznego bardzo pastwiska w lecie (o zimowej paszy nie mówmy, gdyż ta jest zawsze w miarę potrzeby do nabycia); przeto nie wszędzie, nie na każdem miejscu i nie z równym pożytkiem hodowanym być może. Nadto, gdy rozpłodowe sztuki wszędzie, a szczególniej w Anglii są obecnie niesłychanie drogie; przeto zaprowadzenie obory mięsnej nie dla każdego, dla znacznych pociągających za sobą wydatków, szczególniej przy braku, jak to u nas ma miejsce, kapitałów obrotowych, w rękach pojedyńczych gospodarzy, a zupełnym braku instytucyi kredytowych w tym kierunku działających, jest możebnem; tymczasem zaprowadzenie mięsnej owczarni, o której tu nieco więcej powiedzieć chcemy, ani z wielkim kosztem nabycia sztuk rozpłodowych, ani też ze zbytnim przewrotem w machinie całego naszego dzisiajszego gospodarstwa przeprowadzonem być może. Zresztą łubin, owa podstawa nie jednego gospodarstwa u nas, będąc najlepszym, najzdrowszym i najznakomitszym karmem dla owiec, dozwala gospodarzowi trzymać niesłychanie tanio owce, mogące mu zapewnić piękny dochód; byle tylko nadał dobry owczarni swej kierunek, byle ciągnął korzyść nietylko z nieopłacającej się częstokroć wełny, lecz prócz tejże iżby miał mięso z owcy, które mu wszystkie koszta owczarni sowicie wynagrodzi.

Anglicy trzymają bezwarunkowo dawno już im przyznane pierwszeństwo hodowli najznakomitszych ras owiec mięsnych, do których doszli przez wybór sztuk rozpłodowych, krzyżowanie ras między sobą i odpowiednie racyjonalne żywienie stad. Odznaczają się oni niesłychanem zamiłowaniem do owcy, używającej u nich prawa obywatelstwa w najobszerniejszem wyrazu tego znaczeniu; nie ma bowiem parku najbogatszego duc'a lub lorda, nie wyłączając nawet parku Królowej w Windsorze, w którymby owce, stadem całem, nieraz kilku tysięcy sztuk dochodzącem, niechodziły swobodnie, a nawet w Londynie w najpyszniejszych, jak: St. James park, lub Hyde-park, przy tak arystokratycznem urządzeniu szczególniej ostatniego, że tylko własnemi powozami lub konno jeździć tam można, a dorożek wcale niepuszczają, na pysznych gazonach owce się pasą. Mało jest gospodarzy wiejskich, nietylko zwykłych farmerów, lecz nawet lordów, którzyby się z całem zamiłowaniem przedmiotowi hodowli owiec niepoświęcali. Dla tego też niedziwnem wcale, że coraz to nowe, a coraz wyższych przymiotów tuczności, obfitości wełny i jej zalet powstają tam rassy. A zamiłowanie to znakomicie się im opłaca, mimo bowiem ogromnej ceny jaką rzeźnicy płacą za utuczone olbrzymich rozmiarów i wagi dochodzące sztuki, nadto jeszcze biorą znaczne summy za rozpłodowe tryki w ogromnej obecnie ilości do Australii i stałego lądu Europy wywożone.

Najstarsze i najdawniejsze rasy owiec angielskich dają się podzielić na dwie główne gruppy: krótko-wełnistych i długo-wełnistych, do pierwszej należą Southdown czyli Sussexdown i Hamphiredown czyli Westlanddown; do drugiej: Leicester-Costwold i Lincoln. Najwięcej znanemi ze wszystkich ras angielskich są Southdowny, nazwa których tak już jest szczególniej u nas rozpowszechnioną, że gdy nieznający Anglii i jej hodowli owiec słyszy coś o owcach angielskich, zaraz sądzi, że mowa o Southdownach [1]. Rasa ta rozpowszechnioną jest szczególniej we wschodnich hrabstwach Anglii, a jakkolwiek już dziś daleko pozostała po za innemi lepszemi i wyższych przymiotów rasami, mimo to znajdujemy ją rozrzuconą niemal po całem Królestwie.

Porównać ją można pod tym względem do rasy naszych włościańskich owiec czyli świniarek, które, jakkolwiek w pewnych miejscowościach kraju naszego więcej są chowanemi niż w innych, mimo to wszędzie prawie po mniejszych włościańskich znajdują się gospodarstwach. Southdowny dochodzą w rok lub 15 miesięcy życia wagi żywej od 60 do 75 funtów, wełny zaś dają około 6 funtów w przecięciu w stadzie.

Hodowcy zachodnich i południowych hrabstw, niezadowoleni z powyższych rezultatów wagi Southdownów, starali się o coś lepszego i wyprowadzili rassę: Hampshire-downów, daleko już silniejszą i wyższej wagi, przyczem niespuszczając z uwagi samej wełny, dali jej wyższe przymioty równości i jednolitości włosa, od tej jaką znajdujemy w wełnie Southdownów. To są dwie dziś główne krótko-wełniste rassy w Anglii, które wynagradzając hodowców swych wełną, jednocześnie dają im, jak widzimy, dobry przyrost mięsa doskonałego, bardzo przez rzeźników i spożywców cenionego.

Równolegle z rasami krótko-wełnistemi napotykamy w Anglii owce ras długo-wełnistych, między któremi wybitniejszą cechę ma rasa *Leicesterska*, wytworzona przez znakomitego hodowcę Bakwella. Głównym jej przymiotem jest łatwość tuczenia się niemal byle jakim karmem. Wełny wydaje stado po 7 funtów w przecięciu, a młode niekarmione w 14 do 15 miesięcy wieku ważą po 70 do 80 funtów.

Dalej idzie za nią rasa *Costwoldska*, wprowadzona do Anglii z Hiszpanii przez Eleonorę Kastylską, żonę Henryka II-go, a głównie przez hodowcę Costwolda, któren jej imie swe nadał, uszlachetniona i rozmnożona, doszła ona w Anglii do tak wyrobionej doskonałości, że z następstwem czasu, Hiszpanie jako o nową rasę dobijali się o takową, tak już przymiotami swemi, przewyższała pierwotnych swych protoplastów. Dają one znakomitą ilość wagi mięsa i wełny, tej ostatniej liczą ze stada po 8 funtów w przecięciu, a w dobrych owczarniach waga 12 miesięcznych jagniąt dochodzi od 120 do 130 funtów, utuczone zaś sztuki starsze, miewały nieraz na wystawach wyżej 300 funtów wagi.

W końcu do dawnych ras długo-wełnistych należy rasa *Lincoln* nie mniej od powyższej dobra, a odznaczająca się nieco jeszcze większą wydajnością wełny, dochodzącą do $8\frac{1}{2}$ funta w stadzie średnio utrzymanem.

Niepoprzestając na tych już dawno wytworzonych rasach, mieszkańcy hrabstwa Oson, zaczęli krzyżować między sobą rasy krótko-wełniste z długo-wełnistemi, wybierając do tego maciorki Southownów lub Hampshirów i baranów Costwoldów; z krzyżowania tego powstała rasa nowa niedawno bardzo za dni niemal naszych,—zaledwie bowiem kilkadziesiąt lat liczy, a która za pierwszem zjawieniem się swem na wystawach rolniczych w Oxford i Londynie, odrazu na głowę pobiła wszystkie inne rassy. Z początku, gdy jeszcze nie była tak rozpowszechnioną jak dziś, twórcy jej przedstawiali ją pod ogólnem mianem krzyżowanych owiec; dopiero gdy ją uznano i zaczęto silnie poszukiwać baranów jej, szczególniej do poprawy ras innych owiec, wówczas dopiero od miejsca w którem powstała, dano jej nazwę rasy *Oxfordshirdown*.

Jakeśmy wyżej powiedzieli, rasa ta przodująca dziś innym dla łatwości tuczenia, niewybredności w utrzymaniu wysokiej wagi żywej, do której w najkrótszym stosunkowo czasie tuczone sztuki dochodzą, obfitości, wydajności wełny i jej przymiotów, jak również szczególną własnością niepodlegania tak prędko jak inne rasy chorobom; wytworzoną została ze skrzyżowania Southdownów lub Hampshirów z Costwoldami. Ostatnie to krzyżowanie lepszy dało rezultat od pierwszego, tak, że owczarnie, które doszły do Oxfordshiredownów z maciorek Hampshirskich, ładniejsze mają egzemplarze i wyżej cenione od tych, które doszły do swych biorąc początek z Suthdwonów.

Do najlepszych dziś w Anglii owczarń Oxfordshierdownskich należą porozrucane pomiędzy Oxfordem i Birminghamem owczarnie: Woodstock, Blenheim-Palace, Duca of Malborough, Middle Aston, Stteple Aston p. Tomasza Edwarda Berridge; Lockinge-Park, Wantage p. Loyd-Lindsay; Manor-Farm, Adderbury, p. Stilgoe i t. d. (*c. d. n.*)

[1] Ten właśnie wypadek miał miejsce na ostatniej Wystawie Rolniczej w Warszawie, gdzie sprawozdawca Wydziału, nie rozpatrzywszy się dobrze w Deklaracyi, gdzie wyraźnie napisanem było, iż gromadka wprost z Anglii sprowadzonych, Oxfordshirdownów, nie stając do konkursu, jako okaz tylko przedstawioną została, przyjął je *za Southdowny zbliżone do Oxfordshiredonów*. Najprzód niewiadomo co to są Southdowny zbliżone do Oxfordshirdownów; czy to jest jaka oddzielna pośrodkowa nieznana dotąd rasa. W nauce bowiem hodowli, ta dwie rasy stykać się z sobą muszą, jedna bowiem z drugiej pochodzi, granicą ich jest waga sztuki i jej budowa, jak również ilość i jakość wełny. Zresztą jeżeli rzeczywiście te nie były Oxfordshirdownami, lecz Southdownami zbliżonemi do pierwszych, to hodowca tychże w Bleinheim-Palace, winien dozgonną wdzięczność sprawozdawcy za otworzenie mu oczu w tem jaką rasę hoduje, czego dotąd, mimo nznania jakie ma od tak dawna w Anglii, niewiedział (*Przyp. Aut.*).

Zasiew roślin pastewnych w jesieni.

Wiele bardzo łąk sztucznych, jak koniczyna, lucerna, zasiewana w czasie posuchy w jęczmieniu lub w owsie, ginie z wielką dla rolnictwa szkodą. Autor niniejszego artykułu znajdował się w tém smutnem położeniu; zasiew drobnego ziarna najmniejszego nie pozostawił śladu. Owies bardzo słabo wypełnił zadanie osłonięcia młodych roślinek przed skwarem słonecznym w czerwcu, lipcu i sierpniu. Zaledwie można było kosą go zająć, koniczyna przepadła.

A jednak otrzymano bardzo piękny sprzęt lucerny i rajgrasu, które zasiano w ściernisku w r. 1869. Ta młodocianna łąka sztuczna bardzo pomyślnie przebyła zimę; w pierwszych dniach maja, lucerna już była zdatną do cięcia. Rajgras, roślina bardzo silna, bardzo wczesna, cudownie osłaniała lucernę przed wpływem zimna. W roku zwyczajnym, pewną jest rzeczą, sądząc z tego co się dawniej zdarzało, jedno cięcie na zielono nie byłoby przeszkodziło zebrać w czerwcu lub lipcu drugiego pokosu na siano; potem w sierpniu trzeciego pokosu na siano lub zużytego na zielono, stosownie do obfitości albo do potrzeby.

Takim zawsze jest rajgras od czasu jak łączę go z roślinami pastewnemi. W pierwszym roku daje on sprzęt zupełny, któregoby z pewnością nie można otrzymać wyłącznie z roślin groszkowo-pastewnych, któreby wyłącznie zajmowały przestrzeń pod nie przeznaczoną. Chcąc otrzymać koniczynę lub lucernę, sieje się 20 do 30 funtów rajgrasu na morgę. Rajgras pełni obowiązki zboża osłaniającego. Potem w czasie suszenia ściętej paszy ułatwia wysychanie. W trzecim roku rajgras znika, pozostawiając miejsce roślinom groszkowo-pastewnym, które wzmacniają się w miarę starzenia się.

Kiedy koniczyna chybiła w owsie lub jęczmieniu, należy ziemię poruszyć drapaczem, albo płytkiem zoraniem i zasiać powtórnie koniczynę z rajgrasem. Bezwątpienia będzie to jeden więcej koszt nasienia i roboty, ale płodozmian nie będzie uszkodzony. W Maju następnego roku zetnie się koniczyna z rajgrasem, zupełnie tak samo, jakby w roku poprzednim była zasiana z owsem lub jęczmieniem i nie wyginęła skutkiem posuchy. Jeżeliby kto mógł przewidzieć suszę, mógłby oszczędzić sobie ziarno i nie wysiewać go na wiosnę.

Wiele bardzo listów otrzymanych w Redakcyi „Journal d'Agriculture" potwierdzają te fakta. Niechże nam będzie wolno zalecić zastępowanie koniczyny przepadłej nowym zasiewem dopełnionym pomiędzy 1 i 20 Września. Zasiew ten wykonywa się na ziemi nagiej. Daje on łatwość oczyszczenia ziemi ze ścierni i z chwastów, które nie są z nich należycie oswobodzone. A co największa, przedstawia wielką korzyść w początkach uprawy ziemi ubogiej.

„Zdarzyło mi się, mówi p. Lecouteux, w czasie początków gospodarowania mojego w Solonii, przed dwunastu laty, że siałem w miesiącu wrześniu rajgras sam na ziemi należycie uprawionej, która w braku nawozu otrzymała 200 kil. guana na hektar (250 f. na morgę). Zasiałem 50—60 kil. na hektar (62—75 funtów na morgę) rajgrasu włoskiego. Zbiór w roku następnym wyniósł 4 do 5000 kil. wartości siana suchego (10 do 12000 f.); kazałem wprawdzie ciąć na zielono przy końcu kwietnia, ale to pierwsze cięcie w niczem nie szkodziło następnemu pokosowi w sześć tygodni później wykonanemu. Guano i rajgras są wybornemi improwizatorami paszy. Pierwsze prędko się rozkłada. Drugi prędko je sobie przyswaja. Są to dwa czynniki wybornie z sobą się łączące na korzyść gospodarstwa, które prędko chce dojść do zamożności nawozu. Że guano nie jest nawozem zupełnym, nawozem trwałym, że rajgras jest rośliną wyczerpującą, o tem wątpić nie można. Ale wytwarzać łąki sztuczne za pomocą nawozu, którego powszechnie brakuje, jest działaniem bardzo powolnem i trudnem.

„W takim razie użyć trzeba guana; zasiać rajgras. Tym sposobem otrzymamy pierwszą podstawę paszy, która prowadzi do pierwszej podstawy nawozu. Po zwyciężeniu tej pierwszej trudności wejdziemy na dobrą drogę. W ten sposób postępowałem, (zawsze mówi p. L.). Jeżeli obecnie mam nawozu pod dostatkiem, paszy sztucznej obfitość wielką, to jedynie dla tego, że używałem guana i nawozu słomiastego, nie pod rośliny kłosowe, ale pod pastewne. Nawozy są materyjałem do różnych celów służącym. Dają one sprzęt jakiego od nich żądamy. Stosownie do

woli rolnika są one albo wyczerpujące, albo czynnikami do poprawy gruntów służącemi.

„Zasiewanie łąk sztucznych na ziemi czystej rzadko się przytrafia. Rolnicy przekładają nad to zasiew w zbożu, ponieważ, jak utrzymują, po sprzątnięciu zboża, łąka jest już gotowa. Nic słuszniejszego w klimacie w którym zima i wiosna są umiarkowane. Nic słuszniejszego jeżeli mamy doczynienia z ziemią posiadającą pewien zasób żyzności. Ale w krajach suchych, w ziemi ubogiej, rzecz zupełnie inaczej się przedstawia. Łąka sztuczna, podstawa całej przyszłości, warta jest ażeby jej poświęcić wyłączne staranie. Dla tego też chcąc zaprowadzić lucernik, podoruję ściernisko w sierpniu. Następnie puszczam bronę lub drapacz. Następnie nawożę i odwracam głęboko z mierzwą w szerokie składy i zaopatruję w należyte przegony. Staram się jak można najlepiej przygotować ziemię do użycia brony. W razie potrzeby wapnuję. Ziarno sieje się oddzielnie, lucerna najprzód i pokrywa się broną; następnie rajgras, który pokrywa się przeciągnięciem czerni i walcem.

„*Im nawóz jest silniejszym, tem wcześniejszy otrzymujemy rajgras.* Z tego wypada, że teraz, kiedy wszedłem na drogę silnego nawożenia, rajgras służy mi jako pierwsza pasza zielona. Nie zasiewam już ani żyta, ani inkarnatki. W końcu kwietnia i w maju temperatura powietrza jest łagodnie jednakową; sprzyja ona wzrostowi roślin. W kilka tygodni po pierwszym pokosie, łąka roczna wydaje mi inny pokos, w którym rajgras, mniej obfity, pozostawił więcej miejsca dla groszkowo-pastewnych. To wszystko należy spamiętać. Stare łąki niedostatecznie nawożone, później przychodzą. Pierwszy ich pokos przychodzi w epoce, w który posucha nie dozwala trawie odrastać przed jesienią. Są więc one, jako środek ciągnięcia korzyści z sił natury, niższemi od łąk należycie nawiezionych i w których rajgras się znajduje.

„Bez zaprzeczenia, rajgras, skoro się przestarzeje, staje się drzewiastym. W tym stanie, często bywa marnowanym tak samo jak słoma przez bydło, które go otrzymuje. Ale sieczkarnia da radę tej twardości. Rajgras drobno pornięty nigdy się nie marnuje. Można go mieszać z innemi materyjami pastewnemi.

„Rok 1870 był ciężkim pod wielu względami. Zasiewy koniczyny i lucerny przepadły, klęskę tę można było wynagrodzić zasiewami jesiennemi. Postępowanie takie w niczem nie przynosi szkody zasadom używanym w okolicznościach zwyczajnych. Ale w rolnictwie, tak jak w wojnie, trzeba nieraz zamiast zbyt upowszechnionych zasad, uciekać się do wybiegów."

O wyrabianiu masła w mniejszych gospodarstwach.

Nie mamy tu zamiaru mówić o wyrobie masła w wielkich zakładach, posiadających dobrze urządzone mleczarnie, w których masło równie łatwo można robić tak w zimie jak i w lecie; pracę niniejszą przeznaczamy dla gospodyń wiejskich, które nieraz doznają trudności w czasie ciężkiej zimy, ażeby z mleka otrzymać śmietanę, a ze śmietany zrobić masło, i które, choćby nawet zdołały je wyrobić, otrzymają produkt wadliwy, rozkruszony, nie przedstawiający jednolitej massy, jaką być powinno masło w dobrym gatunku.

Pierwszą trudnością w wyrobieniu masła w zimie jest sprowadzenie śmietany na powierzchnię mleka, ażeby można było ją oddzielić dość wcześnie, i zapobiedz zepsuciu; 10 do 12 stopni stu stopniowych ciepła są niezbędnemi do tej czynności; żeby zaś oczekiwać aż się mleko zsiądzie, jak to się zazwyczaj praktykuje, potrzeba w zimie tak długiego czasu, że się zawsze masło niesmaczne zrobi. Koniecznem jest przeto, chociażby się nawet dosięgło stopnia potrzebnego ciepła, do oddzielenia śmietany, zebrać ją za pomocą warząchwi, jak się tylko zgęstnie.

W małych gospodarstwach, można urządzić sobie niewielką mleczarnię ogrzewaną, gdyby tylko gospodarz zadał sobie tę pracę. I tak, najmniejsza izdebka w której postawić należy mały piecyk żelazny, bardzo mało zużywający paliwa, mogłaby zamienić się na czasową mleczarnię ogrzewaną bardzo małym kosztem, i mleko, nalane w miski płytkie, ze dnem bardzo małem i wierzchem szerokim, dozwoli śmietanie zebrać się na powierzchni daleko prędzej aniżeli w dzieżkach zwyczajnie używanych. Te statki głębokie i wązkie u góry wymagają nietylko więcej czasu do podstania się, ale nawet ich brzuch zaokrąglony zatrzymuje śmietanę w mleku kwaśnem. Dzieżki mają niekiedy do 18 cali głębokości i zawierają około dwóch garncy mleka. Zdaje się, że przyjęto tę formę naczyń do zbierania mleka dla tego jedynie, że mniej wymagają miejsca, aniżeli naczynia płaskie.

Naczynia te, tak głębokie, używane do zbierania mleka, są równie wadliwemi w lecie jak i w zimie, ponieważ wielki upał ścina mleko zanim śmietana zdąży wydostać się na powierzchnię, potrzebując przebijać się przez wielką grubość mleka; pozostaje więc w mleku kwaśnem, i wpływa tylko na dobroć sera.

Dobra jedna gospodyni mówiła, że nie mogła zrobić masła, że wszystko mleko zsiadło się z powodu wielkiego gorąca. Autorka niniejszego artykułu wspomniała jej o przyrządach wyżej opisanych; zrozumiała ich ważność i postanowiła takie same zaprowadzić u siebie. Oby inne gosposie poszły za tym przykładem!

Dobra gospodyni, która pragnie podążać za postępem, powinna zlewać mleko w naczynia płaskie i zbierać śmietanę, skoro tylko utrzyma się na łyżce durszlakowej.

Doskonały sposób, który zaczyna się upowszechniać, jest używanie przyrządów w rodzaju tych, jakie zostały wynalezionemi przez majora szwedzkiego Stierward. Przyrządy te są wyrobione z cynku, mają tylko 3 cale głębokości, przy dowolnych innych rozmiarach. Dozwalają one zbierać śmietanę słodką, którą można zastosować do rozmaitych potrzeb kuchennych, co w gospodarstwie wielką korzyść przedstawia i może być użytem do wyrobu serów zwyczajnych. Nadto w blizkości miasta można sprzedawać śmietankę kremową, co większą przedstawia korzyść, aniżeli spasanie serwatki trzodą chlewną.

Przyrządy powyżej wspomniane stawiają się na ławce drewnianej dość wysokiej i mającej nogi dostatecznie rozsunięte, ażeby pod nią postawić naczynie do zlewania mleka, które się wypuszcza za pomocą kurka umieszczonego w środku dna przyrządu cynkowego, skoro mleko się podstało, do czego potrzeba w zimie dwunastu do dwudziestu godzin, stosownie do temperatury, w lecie zaś ośmiu do dwunastu godzin.

Skoro mleko znajdowało się w naczyniu cynkowem przez czas potrzebny i kiedy chcemy zebrać śmietankę, stawia się naczynie pod przyrządem i otwiera się kurek, i kiedy mleko prawie zupełnie odpłynęło i kiedy spostrzeżemy, że na powierzchni tworzy się małe zagłębienie powyżej otworu kurka w przyrządzie, jest ona gęstą, przechodzi z trudnością i możemy widzieć, że się zaczyna zlewać, przykręca się kurek i dozwala się ażeby mleko zwolna odciekło. Skoro śmietana przybędzie do kurka przyrządu, ponieważ jest gęstą, przechodzi z trudnością i spostrzedz można jej odlewanie się; wtenczas zamyka się kurek zupełnie, zdejmuje się przyrząd z ławki i nachyla się go nad naczyniem do zlewania śmietany. Po zlaniu większej części śmietany, wyskrobuje się ściany przyrządu drewnianą kopystką, żeby zabrać resztę. Wymywa się przyrząd ciepłą wodą, wyciera i jest gotowym do zlewania świeżego mleka.

Przyrząd zawierający 6 kwart mleka może kosztować rs. 1 kop. 50. A są takie które mogą obejmować 15 kwart; większe są niedogodne w użyciu. Dostatecznem jest mieć tyle przyrządów, aby pomieściły każdy udój mleka. Do większego przyrządu można wlać mniejszą ilość mleka bez narażenia się na stratę: grubość śmietany będzie mniejszą, a w ogóle różnicy to nie sprawi.

Tym sposobem otrzymuje się śmietanę w ciągu kilku godzin; jest ona w wybornym gatunku, a mleko może być użytem na kuchnię. W zimie otrzymuje się śmietanę przedtem nim nabierze tego smaku starości, które tak często czyni masło w zimie tak niesmacznem, a mleko również może być użytem.

Wszelkie uszkodzenie mleka zawsze jest skutkiem nizkiej *temperatury w śmietanie:* musi ona mieć najmniej 13-o stustopniowych, ażeby oddzielenie się nastąpiło w dobrych warunkach. Jeżeli w lecie przewyższa 18 do 20, masło oddziela się z trudnością, ponieważ jest miękkie i pozostaje w stanie płynnym prawie w zawieszeniu w kierzni.

Otóż skoro otrzymaliśmy w jakibądźkolwiek sposób śmietanę i kiedy chcemy zrobić masło, *jeżeli jest zimno*, należy w kierzenkę wlać wody wrzącej zupełnie czystej i starannie zagotowanej, żeby nie była przydymioną, i pozostawić ją w niej przynajmniej przez kwandrans, trzymając kierznię zamkniętą i poruszając od czasu do czasu, żeby się wygrzała we wszystkich częściach. Następnie *należy zagotować mleko słodkie aż do wrzenia i wlewać go zwolna w naczynie ze śmietaną*, poruszając śmietanę warząchwią lub kopystką, ażeby nie dostało się do jednego tylko miejsca, w którem zamieniłoby masło *w oliwę*. Do tej czynności umieścić się trzeba przed dobrym ogniem; ponieważ śmietana mięsza się w naczyniu, równo się ogrzeje i nabędzie stopnia ciepła koniecznego do oddzielenia masła.

Po uskutecznieniu tego wyleje się z kierzni woda ciepła, wysączy się i wytrze czystem płótnem, następnie wlewa się śmietanę rozmiękczoną w skutek mieszania warząchwią i dodaniem mleka słodkiego, i przystąpi się do roboty masła, stawiając je przy dobrym ogniu i obracając kierznię od czasu do czasu, ażeby z jednej strony nie ogrzała się więcej aniżeli z drugiej.

Jeżeli się używa kierzni beczkowej, która się obraca na osi opierającej się na dwóch kobyłkach, można pod nią podstawić blachę z rozżarzonemi węglami, która utrzyma ciepło w kierzni, nieszkodząc bynajmniej dobroci masła. Drzewo jest bardzo złym przewodnikiem ciepłika i kierznia w skutek ciągłego obrotu nie może się tak rozgrzać, żeby się masło rozpuściło.

Jeżeli w czasie robienia masła śmietana staje się bardzo gęstą i przylepia się do klepek kierzni, co nie pozwala burzyć śmietany przez bicie i opiera się następnie zrobieniu masła, to dla tego, że śmietana nie ma jeszcze dostatecznego stopnia ciepła, ażeby oddzielenie masła od maślanki nastąpiło. W takim razie nie należy obawiać się żeby zagrzać na nowo słodkiego mleka i dolać do śmietany, poruszając w kierzni.

Po zrobieniu masła nowa niekiedy nastręcza się trudność: nie można go zebrać w jedną massę, pozostaje w stanie krupek, prawie tak jak ryż. Powodem tego jest zbytnia twardość, która

mu niedozwala się połączyć i wyrzucić płyn otaczający każdą cząstkę, odlewa się bardzo ostrożnie maślanka i płucze się masło w wodzie letniej, czystej i bezwonnej; poruszając masło w tej wodzie, połączymy je w kawałki nieco większe, następnie wyjmuje się z kierzni i kładzie w naczynie, w którem ma być oczyszczonem, i stawia przed ogniskiem i wyrabia się warząchwią na ścianach naczynia *lekko* ogrzanych, i przy cierpliwości otrzymuje się masło jednolite, jakiem być powinno. *Masło kruche i krupkowate zawiera jeszcze w sobie wodę lub maślankę, które je utrzymują w małych cząstkach*, kiedy się masło soli w czasie *przebierania*, można dodać soli nim się ta robota ukończy; czynności koniecznej do należytego połączenia masła z solą dokończy przerabianie; ale należy dodać więcej, skoro już masło jest gotowe, albowiem sól topnieje w wodzie i razem z nią odpływa.

W streszczeniu powiemy, że jedynym powodem niedozwalającym *zrobić masła w zimie* jest brak ciepła w śmietanie, i że sposoby powyżej wskazane, *starannie* wykonane, nie psują przymiotów masła, tak jak zbyt długie robienie, które utrudza wszystkich, zmusza do zbyt długiego pozostawienia śmietany w kierzni i psuje smak masła.

Nowa odmiana groszku ogrodowego.

P. E. Lambin pisze do jednego z pism rolniczych francuzkich co następuje:

„Przypadek zaprowadził nas przed niedawnym czasem do ogrodu warzywnego w okolicach Soissons; spostrzegliśmy tam liczne szeregi grochu, który odznaczał się taką wyższością uprawy i produktu, nad to cośmy do tej pory widzieli, że nie mogliśmy się oprzeć chęci dowiedzenia się od ogrodnika o sposobie uprawy i o nazwie pięknej odmiany, która się oczom naszym przedstawiła, a którą on od lat kilku u siebie zaprowadził.

„Naprzód, mówił on, odstąpił od dawnego błąkania się, uświęconego dawnem nawyknieniem osób zasiewających grochy. Rzeczywiście prawie powszechnym jest szkodliwy zwyczaj zasiewania go w zagony po cztery do sześciu rzędów; zagony naturalnie znajdują się obok siebie, a tym sposobem rzędy rzadkie bardzo mało wydają strączków, zasuszone brakiem powietrza i światła, i skoro chcemy się dostać do środka, żeby zebrać tę trochę co się tam znajduje, trzeba zrywać i łamać część łodyg, wybierając jeszcze czas pogodny, skoro obeschnie rosa, ażeby nie zmoknąć do nitki. Z powodu tych wszystkich niedogodności, plon zmniejsza się do połowy.

„Opiszemy sposób w jaki postępuje ogrodnik rozumny i praktyczny, o którym wyżej wspomniano, uprawiając tę piękną odmianę, którą słusznie lub mylnie nazwał: *karlik pomarszczony*. Na ziemi dobrze nawiezionej i głęboko zoranej, nakreśla on w odległości 32 cali od siebie, rowki 2—3 cali głębokie, w które wyszcza nasienie; pod przykryciem ziemią, utwierdza każde ziarnko trzonkiem grabi. Rzędy prowadzą się od południa ku północy, ażeby rośliny mogły korzystać ze słońca, które w takiem położeniu oświeca wszystkie ich części. Z powodu takiego umieszczenia, zapłodnienie odbywa się w najkorzystniejszych warunkach, i opadania kwiatów obawiać się nie ma potrzeby. Zasiew odbywa się w pewnych przerwach, aby nigdy groszku nie zabrakło; nie określa on pory ściśle: skoro jeden zasiew dobrze powschodzi, powierza ziemi następny i zaprzestaje dopiero w połowie Lipca, co najważniejsza, i w tem właśnie leży wyższość tej odmiany nad drugiemi, że go można siać *przez cały rok*, to jest od Kwietnia do końca Lipca, co może zastąpić użycie wszystkich innych gatunków. Dla tego też ten biegły w swojej sztuce ogrodnik uprościł sobie uprawę grochu, unikając rozmaitości nasienia, które zawsze prawie pomięszać się może.

„Aż do chwili kwitnienia ten sam sposób uprawy jak przy zasiewie grochu zwyczajnego, to jest obsypuje go raz lub dwa razy, do tego daje się dwa rzędy tyczek wzdłuż rzędów, ażeby łodygi nie upadały na ziemię, co się zdarza w latach mokrych lub w skutek burzy wietrznej. Następnie, skoro groch zakwitnie, zakończają się roboty obszczypywaniem łodygi. Obszczypywanie to zasadza się na usunięciu końcym łodyg, z pozostawieniem *pięciu kwiatów* poniżej części obszczypniętej. W skutek tej operacyi kwiaty wydają pięć strączków najpiękniejszych i obficie w ziarno zaopatrzonych, ponieważ korzystają z soków, które w nich obszczypanie skoncentrowało. W ogóle świetne rezultaty otrzymane przez ogrodnika, przypisać możemy trzem przyczynom: 1) wyborowi gatunku; 2) zasiewowi rzędowemu w odległości 32 cali rządków, jak niemniej ich wystawieniu na działanie słońca, 3) obszczypywaniu łodyg z pozostawieniem na każdej pięciu kwiatów.

Na zakończenie powiemy: że nie należy się obawiać robaka grochowego, który w kwiecie jajka swoje składa. Owad ten nie przedstawia żadnego dla ziarna niebezpieczeństwa. Skoro już się rozwinie tak że wyjść może, przebija dziurkę, która zawsze znajduje się z przeciwnej strony kiełka; takim sposobem ziarnka przedziurawione tak dobrze wschodzą jak i zdrowe. Wreszcie tylko wczesny siew dotkniętym bywa przez robaki, ponieważ znoszenie jajek odbywa się wcześnie, późniejszy więc zasiew jest wolnym od tych szkodników. Ziarno groszku przechowane w strączkach zachowuje zdolność kiełkowania do lat czterech.

O nowych sposobach przyrządzania chleba.

W czasach drożyzny zboża zdarza się zawsze, że ludzie zajmują się sposobami zwiększenia ilości chleba wyrobić się mającego z oznaczonej wagi zboża lub mąki.

Kiedy idzie o mąkę pszenną, usiłując zmusić ją do pochłonięcia większej ilości wody, aby tym sposobem zwiększyć wydajność chleba; starają się, naprzykład: podnieść ze 130 do 140 wagę chleba otrzymywanego ze 100 f. mąki, ale ten przyrost 10 f. w rezultacie jest tylko wodą, i w skutek tego massa pożywna nie otrzymuje najmniejszego przyrostu.

Wszystkie przeto sposoby, które do takich prowadzą wyników, bardzo małe budzą zajęcie. Pod tym względem ziemia tłusta i lepka, której używają Ottamaki i inne dzikie ludy, jak o tem pisze Humboldt w swoich *Obrazach Natury*, jest skuteczniejszą. Dodawanie ryżu, kukuruzy, kartofli do mąki pszennej, w celu ażeby chleb więcej zatrzymywał wody, nie przedstawia żadnych korzyści. Lepiej spożywać oddzielnie te pokarmy, gotując je zwłaszcza z mięsem wieprzowem lub ze słoniną.

Żołądek lepiej działa, jeżeli rozmaite pokarmy otrzymuje.

Sposoby, których celem jest otrzymanie większej ilości mąki ze zboża, a tem samem większej ilości chleba, więcej zasługują na uwagę. Jeżeli ze 100 f. zboża otrzymuje się 70 f. mąki, 28 f. otrąb i 2 f. na rozkurzenie, bez wątpienia pozostawia się w 28 f. otrąb silny stosunek materyi, któremi ludzie doskonale żywić się mogą. Te 28 na sto nie są wprawdzie stracone, ponieważ służą za pożywienie dla dobytku; ale zwierzęta mogą spożywać pokarmy, których człowiek strawić nie może; jest przeto obowiązkiem dobrego zarządu wyciągnąć jak można najwięcej pokarmów odpowiednich dla delikatnych organów rodu ludzkiego. Ztąd też pochodzą usiłowania udoskonalenia sztuki młynarskiej w ten sposób, żeby podnieść z 80 do 83 ilość mąki ze 100 f. zboża.

W ciągu lat dziesięciu nie wielki spostrzegamy postęp w tym przedmiocie. Zaznaczyć jednak musimy sposób przedstawiony przez P. Sesille na posiedzeniu Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Ze 100 f. zboża otrzymuje się 95 f. mąki, jest to cyfra bardzo poważna. Metoda zasadza się na tem, ażeby zboże było obłuskanem przez przepuszczenie pomiędzy dwoma kamieniami, przez co zdejmuje się z niego wierzchnia skórka. Ziarno obłuskane, które utraciło 5 na 100, zanurza się na pewien czas w wodę. Pochłania ono tę wodę, pęcznieje, i dostatecznem jest przepuszczenie pomiędzy dwoma cylindrami karbowanemi, ażeby było roztłuczonem i zamienionem w ciasto, które się zarabia drożdżami lub kwasem, tak jak zwyczajne ciasto piekarskie. Piekarz nie ma do czynienia z mąką, ale tylko z ziarnem obłuskanem. Jedliśmy chleb tym sposobem przyrządzany; był on cokolwiek czerwonawy, to jest nie miał tej białości, do której ludzie przywykli. Miał on smak cokolwiek kwaskowaty; oprócz tych wad, nie miał przykrego smaku i przedstawiał pożywienie, do którego można się przyzwyczaić. P. Sesille żądał naukowego współdziałania p. Payen celem udoskonalenia metody swojej, utrzymywał on wreszcie, że sposób ten praktykuje się na wielką skalę. Jeżeli to jest prawdą, ludność uboższa otrzymywać będzie z pszenicy obfitsze pożywienie, z umniejszeniem otrąb dla dobytku. W każdym razie rzecz warta należytego wyprobowan'a i skrupulatnego rachunku.

Zabarwianie masła.

Wyobraźnia we wszystkiem pewną odgrywa rolę. Niechaj mówią jak chcą, *kształt* i *barwa* przyczyniają się do wartości przedmiotów, które producent przedstawia spożywcy. Dla tego też, to samo masło nie dotrzyma tak wysokiej ceny, jeżeli jest blade (jest to jego barwa naturalna), jak masło żółtawe, które się otrzymuje przez dodanie soku marchwianego.

Smak jest zmysłem zupełnie różnym od wzroku; wyobraźnia tworzy pomiędzy temi dwoma zmysłami solidarność, której rzeczywiście naprożno byśmy zaprzeczali.

Jeden z rolników w Caen mówił przed niedawnym czasem: „Nie obawiajcie się zalecać dodawania niewielkiej ilości soku z marchwi do masła. Zaręczam wam że masło zyska w smaku i w delikatności; i przekupnie którzy kupują od nas po 4 fr. kil. (48 kop. f.) w miesiącu Kwietniu, zalecają nam ten dodatek w imieniu korzyści swoich spożywców."

Dodatek ten nie jest przeto przemysłem do pogardzenia, tak samo jak dodawanie karmelu do rosołu.

Rolnik wspomniany dał nam następujące wskazówki:

„W celu tego zabarwienia uprawiamy marchew karotkę flandryjską, która ma najsilniejszą barwę. Trzemy na tarce marchew, oberznąwszy kołnierzyk zielony, wyciskamy w płótnie i wlewamy kilka łyżeczek do kierzni świeżej śmietany. Robienie masła dopełnia dokładnego zmięszania soku z częściami maślanemi i połą-

czenie tak jest zupełne, że masło wydaje się zupełnie jednakowem, a smak marchwi podnosi i uwydatnia smak przyjemny, który niejako stanowi kwintessencyję śmietany.

Masło w ten sposób zrobione chętniejszych znajduje nabywców, a marchew odgrywa tu rolę prawą i niewinną, co rzadko zdarza się w świecie przemysłowym.

Anglicy zabarwiają tak sery jak i masło, a ostry smak ich sławnego Chester'u przypisać należy pewnej ilości soku orleanu albo kwiatów łotoci, czego publiczność nie odrzuca. Niektórzy używają pręcików szafranu.

KORESPONDENCYJA.

Czaplin d. 20 maja 1874 r.

Szanowny Redaktorze!

Kiedy chemja doszła już mniej więcej do poznania czem się żywią rośliny, kiedy teoryja mineralna podała rękę humusowi, kiedy dociecz ono że materyje mineralne skutkują szczególniej w obec gnijących materyi nawozu stajennego, naturalnie każdemu gospodarzowi rolnemu potrzebny jest chemik, któryby zjechawszy na grunt, poznał wybitniejsze jego gatunki i rozebrawszy każdy na części składowe, oznaczywszy władzę absorbcyjną każdego z nich, wskazał jakich materyi dodać potrzeba i w jakiej ilości, aby poprawić stan fizyczny i chemiczny roli, a znajdując szczere wyjaśnienia od g spodarza, który go wzywa, co do przeszłości tejże roli, wskazał kierunek właściwy dla całego rolnego gospodarstwa.

My gospodarze postępujemy najczęściej z rolą na ślepo, nie znamy jej potrzeb, a mamy mnóstwo środków do jej poprawienia, jakoto: piaski, gliny, margle, torfy, szlamy, wody z których każde stosownie użyte, mogą służyć do użyźnienia naszej ziemi. Rozkład ich jest konieczny dla przekonania się, czy nie lepiej ziemię tymczasowo przeznaczyć pod las lub zalać wodą. Porozumienie się z gruntownie naukowym i doświadczonym człowiekiem, przyniesie nam nieocenione korzyści, wpłynie na postępowanie bez wahania, które w wielu razach musi być poprzedzane próbami, ale robionemi w pewnym wskazanym przez chemika kierunku.

Ogłaszanie tych prób, nawet w razie nieudania się, na wzór p. Polikarpa Szlązkiewicza, dla pożytku ogółu, będzie moralnym obowiązkiem każdego obywatela ziemianina. Miał p. Szlązkiewicz do czynienia z podolską glebą ziemi z natury urodzajnej i dla tego działanie nawozów chemicznych nie dość mu się opłacało, ale wykonajmy podobne próby z ziemiami wypłonionemi Królestwa Polskiego, a co innego się pokaże, że ziemia ta pozbyła się więcej pierwiastków wchodzących w skład ziarna, mianowicie fosforu, potażu itp. I niech nas nie zniechęcają próby jednoroczne, gdyż materyje te niemogące się z roli ulatniać, muszą w końcu wejść w życie rośliny.

Aby zaś ogłoszenia podobne były rzeczywiście pożytecznemi, muszą być poprzedzane opisem szczegółowego składu ziemi, podłoża, własności absorbcyjnej, klimatu itp, gdyż inaczej grać będziemy w ciuciubabkę.

Gospodarstwa nasze chorują obłożnie;— sen Józefa, że siedm krów chudych pożera siedm tłustych, sprawdza się u nas corocznie. Zasiewamy z wiarą i nadzieją większą połowę gruntów które nam straty przynoszą i niepozwalają na dokładne obrobienie lepszych, któreby nam czysty zysk wykazały. Zasiewamy ciesząc się wiosną bujnym porostem, a zbieramy wśród ciężkiego zawodu słomę samą bez ziarna i zwalamy to wszystko na stan powietrza. Ogromne marnotrawstwo, przemysł bez możności prawdopodobnego rachunku. Od tego wszystkiego uwolnić nas może rozbiór chemiczny naszych gruntów i urządzenie opartych na nim płodozmianów.

Ale potrzeba aby nasz doradzca nie tylko był naukowym ale i doświadczonym w praktyce rolnej człowiekiem, potrzeba żeby był w rodzaju F. Horskyego, którego instrukcyje urządziły dwieście kilkadziesiąt gospodarstw w Czechach i Węgrzech. Oddamy się takiemu człowiekowi śmiało, bez wstydu że więcej od nas światła posiada, z zaufaniem, jak przyjacielowi który radzi o naszem zbawieniu, powierzymy mu wszelkie błędy, któreśmy w niewiadomości naszej popełnili, aby nas z nich uleczył. On nas nauczy jak pewien gatunek ziemi zbliżać do typu najżyzniejszego, określi czas i sposoby jakiemi to zbliżanie da się uskutecznić, bez wyraźnej szkody materyjalnej dla nas.

Wynagrodzenie musi być stosowne do żądań gospodarstwa, do opinii jaką sobie wyrobił kierujący chemiczną pracownią, wreszcie do naszych kieszeni—prosimy o ogłoszenia wiele kosztować może rozbiór ziemi, gliny, marglu, torfu, szlamu, a wiele kompletne urządzenie płodozmianu—a z pewnością znajdą się potrzebujący, którzy się o to zgłoszą i umówią.— Chemiczna pracownia ruchoma powinna nas objaśnić gdzie nawozów dostać, czy mianowicie w okolicach Warszawy i innych miast nie można by korzystać z odpadków garbarskich, mydlarskich, szlachtuzów itp., gdyż bez podobnych dopełniających dodatków, gospodarstwa nasze rolne nie są wstanie wytrzymać konkurencyi ze zbożami amerykańskiemi i pochodzącemi z gruntów niewyczerpanej żyzności. Czujemy potrzebę Lekarza ziemi, musimy go sprowadzić na grunt dla poznania choroby, aby jej wycieńczeniu zapobiedz.

Nie modlitwami uprosimy u Boga pogodę lub urodzaj— Bóg pewnie nie zechce dla widzimisię człowieka przewracać porządku natury, który najmądrzej ustanowił—przeciwnie, wymaga od nas użycia rozumu, poznania praw natury, których pogwałcenie surowo temi samemi siłami natury karze. Bóg żąda wreszcie zadosyćuczynienia za gwałt wiekami popełniany, czyli zwrotu ziemi tych pierwiastków, jakeśmy niebacznie w ziarnie wybierali i z gruntu uwozili, nie dając nic w zamian.

Feliks Wysokiński.

Rozmaitości.

Przesądy gospodarskie,— trzymają się widać nie miejsca lecz ludzi, i przenoszą się razem z nimi. Za dowód może posłużyć to, że przesądy obiegające między naszymi gospodarzami co do wpływu księżyca, przeniosły się i do Ameryki. Pewien dziennik Amerykański tak o tem powiada:

„Wielka część gospodarzy przypisuje księżycowi ważną rolę w sprawach tego świata; oddają mu oni cześć, jako bóstwu, pod którego opieką zostaje świat roślinny. Wychodzą oni z tego fałszywego przekonania, że księżyc ma swoje *„zmiany”*, które znowu wpływają na zmiany w roślinach. Nie poprzestając jednak na samej teoryi, gospodarze dają się powodować księżycowi i w praktycznych swoich zajęciach. Jeden sadzi marchew, kartofle, buraki etc. tylko podczas *schodzącego* księżyca, aby siła rośliny zwróciła się ku dołowi i utworzyła silne korzenie; zboże, kapustę etc należy znowu zasiewać, gdy księżyc *wzrasta*, aby rośliny te miały popęd w górę. — Dachu nie należy pobijać, powiadają inni, gdy księżyca nie ma na niebie, bo się gonty popaczą; wieprza należy bić gdy księżyc przybiera, aby mięso rosło przy gotowaniu; słowem, w stu innych okolicznościach każą się stosować do *zmian* księżyca. Ale najgorsza rzecz że księżyc wcale się *nie zmienia*. Wszystkie zmiany księżyca są tylko *pozorne* i zależą od względnego położenia ziemi i słońca względem księżyca, sam księżyc jest zawsze jednakowy. Zmiany księżyca polegają na tem, że jednego tygodnia jesteśmy wraz z ziemią w takiem miejscu, że spoglądamy na tę stronę księżyca, która jest oświecona przez słońce; za tydzień posuwamy się o tyle, że widzimy połowę tylko jasnej półkuli księżyca, a drugą połowę ciemnej; za tydzień jeszcze, widzimy już tylko samą ciemną połowę, etc.

Cóż za nierozsądek, żeby przypisywać jakikolwiek wpływ tej okoliczności, że księżyc zwrócony jest do nas raz jasną, drugi raz ciemną połową! Wszakże to zawsze jeden i ten sam księżyc, a światło jego pożyczone jest od słońca. Doświadczenie i rozum przekonywają nas, że księżyc nie wywiera najmniejszego z przypisywanych mu wpływów. Na tysiąc zmian księżyca, dokładnie obserwowanych, znacznie mniejsza połowa połączona była z jakąkolwiek zmianą pogody. Z dwudziestoletnich starannych obserwacyi przekonałem się sam, że przepowiednie pogody oparte na zmianach księżyca, częściej zawodziły, jak się sprawdzały. Jakąż wiarę można przywiązywać do przepowiedni, która w trzech razach, dwa razy zawodzi?

Jednem słowem, zmiany księżyca nie mają żadnego wpływu na pogodę, ale wywierają pewien wpływ na ludzi, czyniąc ich z rozsądnych,— *zabobonnymi.*

Kronika Rolnicza i Przemysłowa.

Dochód z hodowli kur. Marten, w Hanowerze, oblicza następującym sposobem dochód jaki hodowla kur, rozumnie prowadzona, przynosić może. Gdyby w zwykłem włościańskiem gospodarstwie trzymano 100 kur zwyczajnej rasy i dobre utrzymanie każdej sztuki rocznie 1 tal. kosztowało, to koszt utrzymania wszystkich wynosiłby 100 tal. Dobra kura zwyczajnej rasy znosi przez 9 miesięcy w ogóle 136 jaj, przypuszczając że tylko co drugi dzień jaje zniesie; ponieważ zaś kopa jaj w przecięciu kosztuje 1 tal., wypada że z jednej mieć można za 2 tal. 8 sgr. jaj czyli ze 100 kur 226 tal. 20 sgr. Po potrąceniu kosztów, pozostaje zatem 126 tal. 20 sgr. czystego zysku. Nierównie korzystniejszą jeszcze będzie hodowla, gdy zamiast zwyczajnej rasy będziemy trzymać rasy lepsze, mianowicie takie, które i w jesieni i zimą jaja noszą, ponieważ w tych porach roku jaja są droższe. Przedewszystkiem polecają ku temu rasy kochinchińską, hamburską, hiszpańską, dalej rasy Lafleche, Crèvecoeur, Houdans, Brahmaputra i niektóre inne.

Cegłę dziurkowatą, dla lekkości jej chętnie biorą do sklepień i dają jej pierwszeństwo przed cegłą wydrążoną. Do fabrykacyi cegieł dziurkowatych biorą 3 części gliny i 1 część pruszu z brunatnego węgla lub torfu i doskonale z sobą te materyjały mięszają. Formowanie cegieł z takiej mięszaniny odbywa się zwyczajnym sposobem. Cegła wstawia się w nieco wyższych warstwach pieca, gdzie torf lub brunatny węgiel się wypala, pozostawiając liczne dziurki wewnątrz wyrobu. Cegła taka jest o trzecią część lżejszą, niż cegła zwyczajna. Więcej niż trzecią część torfu lub brunatnego węgla brać na dwie części gliny nie warto, gdyż wyrób w takim razie się zbyt kruchym.

Tajemnica odkryta. Anglicy, jak wiadomo, po mistrzowsku umieją wystroić zwierzęta na wystawy, ale ponieważ niejeden nieostrożnie postę-

pował, spostrzeżono niejedną sztukę, za pomocą których upiększają swoje okazy. Prof. Dr. Rohde opowiada pod tym względem co następuje: „W Anglii kolor uważa się za przymiot rasy; im jaśniejszym jest biały kolor, a im ciemniejszym i więcej połyskującym jest czarny, tem też rasa jest czystszą. Cóż tedy robi John Bull dla przedstawienia swych małych, czarnych, prawie całkiem sierści pozbawionych ras na wystawach? Otóż smaruje je szuwaksem, ak buty, i tak samo szczotką je pociera, aż się świecą. Na wystawie w Hamburgu w roku 1863 okazy Mr. Sexton powszechne wzbudziły zajęcie, nie tylko dla wykończenia form, ale i dla świetnego czarnego połysku. Pokazało się, że je każdego poranka szuwaksem nacierają.

Zupełnie zżółkłe grusze na nowo ożywić można podlewając je centnarem wody, w której rozpuszczono 5 funtów żelaza. Obecny na kongresie pomologów w Wiedniu ogrodnik powiedział, że tego środka używał z taką korzyścią, że drzewa zupełnie pożółkłe w przeciągu 8 dni znów zupełnie się zazieleniły. Woda z witryolem miesza się w kadzi, którą jednak poprzednio doskonale wyczyścić należy, jeżeli bywa użytą do innych celów.

Doświadczenia o najdogodniejszej ilości wysadzania kartofli. Panują dotąd jeszcze różne poglądy co do powierzchni jakiej wymagają kartofle dla zupełnego rozwoju, czyli mówiąc innemi słowy, jaka jest najdogodniejsza odległość krzaków. W mniejszych gospodarstwach panuje często przekonanie, ażeby sadzić kartofle jak najgęściej, a zatem jak największą ilość wysadzać na danę przestrzeń. W celu wyjaśnienia tej kwestyi profesor E. Hajden, w stacyi doświadczalnej w Pomritz przeprowadził próby, które uważać należy jako stanowcze:

1. Że za gęste sadzenie kartofli nie przyczynia się stosunkowo do powiększenia plonu. 2. Że w wykonanych doświadczeniach, gdzie odległość krzaków była na 11, 13 i 15 cali, te ostatnie wydały najlepsze rezultaty, z czego wynika że przy 30 calowej szerokości redlin, najwłaściwszą jest odległość 15 cali i 3; że przez to nie tylko oszczędza się czasu i nasienia, ale otrzymuje się zbiór znacznie większy.

Co się tycze metody Gülicha, to profesor ten przyszedł skutkiem dokonanych prób do wniosku, że ta zapewnia najlepsze rezultaty w latach mokrych, kiedy suche nie sprzyjają jej. Ponieważ nikt nie może z góry oznaczyć stanu wilgoci jaka w czasie wzrostu będzie, przeto metoda Gülicha szczególniej jest właściwą na gruntach wilgotnych, a na gruntach suchych nie powinna być zalecaną. — *k.*

Nowa maszyna do prasowania torfu. Fabrykant maszyn L. Luch w Kolbergu, patentował urządzoną przez siebie maszynę do prasowania torfu. Maszyna ta zaleca się tem, że wszelkie korzenie i włókna roślinne dostatecznie rozdrabnia i jednocześnie dobrze wyciska, nie robiąc żadnej przerwy w czynności, skutkiem możliwego zatykania. Dwie takie maszyny, połączone pasami z ośmiokołową lokomobilą, w przeciągu 10 godzin pracy, przy pomocy 12 robotników, 6 kobiet i 4 dzieci, mogą wyrobić 30—40 tysięcy sztuk cegiełek. Maszyna kosztuje na miejscu 235 talarów. (*L—th*) —*k*.

Niemieckie ministeryjum rolnictwa upoważniło oberprezydenta prowincyi pruskiej do wydatkowania summy 1000 talarów, na udzielanie zapomóg przy urządzaniu lub rozszerzaniu **plantacyi chmielu**, jako też udzielania premji za zasługi położone przy podniesieniu uprawy chmielu. (*L—th*) —*k*.

Głogów 28 Maja. W ostatnich dniach zakupiono znaczne partyje wełny, po obniżonej cenie. Dowozy dnia dzisiejszego są bardzo słabe; kupcami są handlarze i trzymają się opornie, targ nie jest wcale ożywiony.

Raciborz 27 Maja. Na jarmark wełniany z powodu zimna dowieziono dopiero 100 centnarów wełny. Mycie zadawalniające, kupcami są handlarze. Ceny są niższe od zeszłorocznych o 4—5 talarów. (Landwirth.)

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Warszawa, 30 Maja. (Sprawozdanie tygodniowe o zbożu i produktach).

Powietrze w ciągu ubiegłego tygodnia znacznie się zmieniło, przechodząc z zimna i deszczów w pogodę i ciepło. Opóźniona cokolwiek roślinność zaczyna się na nowo rozwijać i spodziewać się należy, że dotychczasowe skargi ustąpią. Pomimo bowiem czasowego zastoju roślinności, nadzieja pomyślnych zbiorów ciągle się utrzymuje. Na targach zbożowych zagranicznych usposobienie jest ciągle małozmienne, zależące więcej od zapasów miejscowych i dowozów. W Anglii ostatnie notowania pszenicy były nominalne. We Francyi ceny mąki przy wyczerpujących się zapasach stale się trzymały. Na targach niemieckich miały miejsce drobne fluktuacyje, w końcu zaś utrzymały się notowania zeszłotygodniowe.

Na targu naszym dowozy **pszenicy**, po świętach były dość znaczne; przy utrzymującem się jednak żądaniu ze strony młynów parowych i wiatracznych, utrzymały się ceny wysokie zeszłotygodniowe, a mianowicie płacono za gatunki wyborowe czyste, wyższej wagi, 9,37½—9,45, jedna partyja szklistej osiągnęła 9,50, za lżejszą 9,15—9,30, za pstrą i dobrą 8,80—9,00, za takąż, lecz cokolwiek zanieczyszczoną 8,50—8,70 za smolną 8,25. Zakupiono partyję na wywóz za granicę, za którą zapłacono 8,70—9,40.

Żyta dowozy były średnie osią i na kolejach żelaznych, a to co przybyło, składało się z gatunków ordynaryjnych, mało poszukiwanych. Płacono za gatunki wyborowe 6,15—6,25, za średnie 5,70—6,00.

Jęczmienia dowozy były szczupłe, a ceny niezmienne zeszłotygodniowe. Płacono za dwurzędowy 4,95—5,10, za czterorzędowy 4,65—4,87½.

Owsa dowozy szczupłe; płacono stosownie do dowozów i zapotrzebowań dziennych 3,45—3,75.

Groch polny 5,10—5,85, za cukrowy 6,30—6,75.

Fasola 8,50—8,70.

Ceny **mąki** bez zmiany.

Cukier. Dobre usposobienie tak w interesie rafinady, jak mączki, wzmocniło się w dalszym ciągu w minionym tygodniu. Fabrykanci znajdują bowiem obecne zapasy jako zbyt szczupłe aż do początku nowej kampanii i oprócz tego spóźnione zasiewy z powodu niepogody mogą wpłynąć niekorzystnie na rozwój buraków. Uskuteczniono rozmaite tranzakcyje po cenach podwyższonych. Płacono za Ostrów 4,22½, za Guzów, Sanniki, Hermanów i Łyszkowice po 4,20, za Konstancyję 4,15, za Rytwiany i Oryszew 4,10, za Elżbietów 4,07½, za Leśmierz 4,05, za Józefów w głowach w większych partyjach 4,05, w pojedyńczych beczkach po 4,10, za Józefów rąbany płacono w początku tygodnia 4,10, później żądano 4,15. Za Leonów płacono w pierwszych dniach 4,05, następnie po 4,12½ wszystko za gotówkę. Mączki nabyto różne partye po 3,52½ k. za kamień 24 f.

Wełna. Ruch w tym produkcie, pomimo zbliżającego się jarmarku wełnianego, jest prawie żaden. Nie słyszeliśmy o żadnych tranzakcyjach ani w towarze miejscowym, ani też dostawowym. Drobne jarmarki na Szlązku już się rozpoczęły, ceny regulują się o 5—6 tal. niżej cen zeszłorocznych.

Okowity w ciągu tygodnia dowozy były bardzo szczupłe, lecz też w równej mierze żądania; dopiero w końcu tygodnia wystąpiła chęć kupna, a skutkiem tego ceny wyższe; płacono we czwartek po południu i w piątek do 1,98½ kop. za garniec.

KSIĘGA STAD.

C). Owce.

17. Kuczwały pod **Chełmżą**, (Culmsee) w Prusach Zachodnich, stacyja kolei **Toruń.** Właściciel Antoni **Kalkstein** w Pluskowęsach pod Chełmżą. Dyrektor owczarni zarodowej Bolesław **Klepaczewski.** Wrocław (Breslau) Taneezien=Str. 32 b.

Pochodzenie: 104 matek z Grambow, tryki do nich z Grambow i Kentzlin. 61 matek ze Stachan (filia Leutewitz), tryki do nich ze Stachan.

Ilość matek zarodowych 165.—Tryków zarodowych 6.

Kierunek hodowli: „największa ilość wełny *szlachetnej* przy największej figurze."

Rozpłodniki sprzedają się w wieku 1¾ do 2 lat. Sprzedaż rozpoczyna się corocznie 15-go Października, ceny przecięciowe 50 talarów w pruskiej monecie i gotówką. Odstawa do kolei w Toruniu.

D) Świnie.

Pluskowęsy pod **Chełmżą** (Culmsee) w Prusach Zachodnich. Stacyja kolei **Toruń.** Właściciel Antoni Kalkstein.

Pochodzenie stada: zarodowej trzody chlewnej wprost z Anglii sprowadzono maciory i kiernozy czystej krwi Yorkshire, odświeża się przez zakupno rozpłodników z najlepszych stad krajowych.

Matek zarodowych 10. Rozpłodników zarodowych 1.

Kierunek hodowli: silne, wielkie figury, łatwość tuczenia i wysoka waga.

Rozpłodniki sprzedają się w wieku od 3 do 9 miesięcy, cena przecięciowa 20 talarów w pruskiej monecie i gotówką. Odstawa do stacyi kolei w Toruniu.

Zapytania rolników.

Od kilku lat używamy głównie na opał w gorzelniach torfu, lecz nie wiemy jak najkorzystniej zużytkować pozostałe popioły i żużle, czego w obfitej znajduje się ilości, przeto udaję się z prośbą do Szanownego Pana o umieszczenie powyższej kwestyi pomiędzy pytaniami rolników. (*J. K.* z Kaliskiego.)

Odpowiedzi Redakcyi.

P. *Olechowskiemu w Winnicy.* Tygodnik i Przegląd żądany wysyłamy pocztą wozową.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się Prospekt na wydawnictwo **Przeglądu Tygodniowego.**

Дозволено Цензурою.—Warszawa, w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.—Odpowiedzialny Redaktor, **Jakób Loewenberg.**

WYDAWCA, **L. Sygietyński.**